

# DAWNA KOŁĘDA

W polskiej tradycji czas świąt Bożego Narodzenia kojarzy się nie tylko z pamiątką narodzenia Chrystusa, pięknymi żłóbkami w kościołach, przystrojonymi choinkami, ale również z kołędą jako wizytą duszpasterską proboszcza w domach parafian. Kapłan błogosławi wtedy rodzinę i domostwo.

A jak to było kiedyś? Trudno w tym przypadku sięgać w odległą przeszłość. W historii polskiego Kościoła kwestię kołedy uregulowano bowiem dość późno, bo dopiero w roku 1628, podczas tzw. synodu prowincji gnieźnieńskiej, kiedy arcybiskupem (jak również prymasem Polski) był Jan Wężyk. Nie znaczy to jednak, że stała się ona prawem obowiązującym i realizowanym od razu we wszystkich ówczesnych parafiach. Pierwsze wzmianki źródłowe, dotyczące odprawiania kołedy na terenie dzisiejszej gminy Krzemieniewo, datowane są bowiem dopiero na rok 1866 i dotyczą parafii oporowskiej. W tym to właśnie roku ksiądz Pawłowski (ówczesny wikariusz) odwiedził swoich parafian pierwszy raz. Zrobił to z porządzenia miejscowego proboszcza, księdza Józefa Franke. Na temat samego przebiegu tej kołedy żadnych szczegółów źródła jednak nie podają, oprócz tego, że była ona dla mieszkańców parafii wielkim zaszczytem i powodem wielu plotek.

Dopiero w czasach kolejnego proboszcza oporowskiego, księdza Władysława Wolińskiego, kołęda stała się w tej parafii normą obowiązującą, a przykład z niej brała cała okolica. Kapłan ten wychodził z założenia, że nie ma ona w sobie nic nagannego, a stać się może bardzo pożytecznym środkiem do poznania swoich parafian. Uważał również, że dzięki kołędzie można:

*... pokazać dzieciom co winne są swoim rodzicom, ojcom rodzin, co winni są swemu potomstwu i domownikom, a tym znowu, co winni są swym przełożonym.*

Ksiądz Woliński pozostawił również dość obszerną informację, jak kołęda powinna wyglądać oraz w jaki sposób domownicy w trakcie jej trwania powinni się zachować.

Z notatki tej wynika, że wizyty w konkretnych miejscowościach należących do parafii były zapowiedziane z tygodniowym wyprzedzeniem i rozpoczynały się w godzinach przedpołudniowych. Jeżeli miejscowość znajdowała się w dużej odległości od kościoła, to jej mieszkańcy musieli dostarczyć dla księdza tzw. powózki. Z kapłanem po kołędzie chodził tylko organista. Jego rola ograniczała się do otwierania drzwi i pisania na nich kredą

symboli Trzech Króli. W czasie odwiedzin księdza cała rodzina musiała być w domu. Tam, gdzie brakowało gospodarza, czyli mężczyzny, ksiądz nie wstępował. Gospodarz domu musiał czekać na księdza na zewnątrz, aby go wprowadzić do środka. Stół musiał być przykryty białym obrusem, a na nim talerzyk ze święconą wodą, bez krzyża i świece. Obok stołu obowiązkowo musiała stać krzesło dla księdza. Dzieci i cała rodzina wraz ze służbą musieli być przyzwoicie poubierani. Kapłan wchodząc do mieszkania pozdrawiał wszystkich słowami: „Pokój temu domowi”. Na to wszyscy odpowiadali: „I wszystkim w nim mieszkającym”. Cała rodzina witała swego proboszcza całując go w rękę. Kapłan siadał na krześle w biercie i komży, z portyfikalem w rękę i przemawiał do obecnych. Po przemówieniu wszyscy podchodzili do pocałowania portyfikału według starszeństwa i godności zajmowanych w rodzinie, począwszy od ojca rodziny. Następnie kapłan stawiał krzyż na stół, wstawał z krzesła i zaczynał odpytywać dzieci z katechizmu. Wypytywał też rodziców, czy dzieci są posłuszne i jak było trzeba, to je upominał i ganił. Te same pytania zadawał służbie. Po tym egzaminie rozdawał dzie-

ciom i służbie pamiątki kołędowe, składające się z obrazka lub medalika. Na tym się jednak kołęda nie kończyła. Dzieci i służba wychodzili, a ksiądz zostawał sam z małżonkami, rodzicami, gospodarzami domu. Również i im zadawał pytania, chcąc się zorientować, jak wygląda życie rodzinne pod względem religijności i moralności. Były one dość szczegółowe, np.: 1. Czy żyjecie ze sobą w zgodzie i miłości? 2. Czy ty mężu nie upijasz się? 3. Czy żono ustępujesz mężowi, czy się z nim nie kłócisz, może chcesz mieć zawsze ostatnie słowo, czy nie lubisz plotkami się bawić? 4. Czy dzieci wasze nie śpią chłopcy z dziewczętami? 6. Czy w niedzielę i święta nie jeździecie na targi ze zbożem i czy w mieście mszy św. nie opuszczacie w szynkowni przesiadując? 7. Czy do szkoły dzieci posyłacie? I w tym przypadku ksiądz stosownie do odpowiedzi upominał, zachęcał, odradzał lub też pouczał.

Po rozmowie dzieci wracały do izby, w której przyjmowano kołędującego księdza. Na koniec kapłan święcił jeszcze obrazy, jeżeli nie były poświęcone, mieszkanie, jeżeli było nowe, stajnie i obory, jeżeli o to prosił gospodarz. Kołęda kończyła się staropolskim „Zostańcie z Bogiem”, po czym ksiądz

opuszczał domostwo odprowadzany przez gospodarza domu aż do bramy.

Po odbytej kołędzie ksiądz Woliński miał w zwyczaju, jak to zanotował pod rokiem 1871:

*„Na ambonie po kazaniu pomówić trochę o tym co się widziało i słyszało, zganić co było do zganienia, pochwalić co się widziało godnego pochwały, jeszcze raz zalecić co się uważa za najpotrzebniejsze”.*

W tamtych czasach kołęda miała również trochę inny wymiar. Na początku lat 70-tych XIX wieku rozpoczął się tzw. kulturkampf, czyli walka pruskiego zaborcy przeciwko Kościołowi rzymsko-katolickiemu i polskiej kulturze. Wizyta księdza u swoich parafian była w związku z tym okazją do wyjaśnienia pewnych kwestii, z którymi mieszkańcy tutejszych wsi raczej rzadko się wtedy spotykali. Ksiądz jako przewodnik duchowy miał wręcz w obowiązku czuwać nad przywiązaniem swoich parafian do polskości, wskazywać własną postawą taki kienunek, który pozwoli przetrwać i wytrwać w wierze ojców. Sam ksiądz Woliński był tego dobrym przykładem, ponieważ już jako proboszcz oporowski był przez władze zaborcze przesładowany, wytaczano mu procesy, siedział w więzieniu, płacił wysokie grzywny, konfiskowano mu majątek. Wcześniej też, jako kapelan biskupa Popieła w Płocku, represjonowany był przez władze rosyjskie.

Ale to już zupełnie inna historia.

**ELŻBIETA I JERZY  
KOWNACCY**



To zdjęcie przedstawiające życie przedwojennych mieszkańców gminy dostaliśmy od Damiana Marciniaka z Drobnina. Pokazuje ono dziadka pana Damiana - Stanisława Glumę, który rozwozi po okolicznych wioskach pieczywo z piekarni należącej do jego brata Władysława Glumy (Lubonia). Zdjęcie zostało zrobione w Mierzejewie. Wszystkich zainteresowanych większą ilością interesujących fotek, jak i ciekawą historią gminy Krzemieniewo pan Damian zaprasza na stronę historyczną prowadzoną przez Państwa Kownackich: [www.klasaa.net](http://www.klasaa.net). Warto tam zaglądnąć.